

Marcin S. Wilusz

i

Nowy

Bóg



Wstęp

Nowy Bóg. Postanowił zejść na ziemię. Zdobyć swoich wyznawców. By czy można być prawdziwym Bogiem bez wyznawców? Bez tych którzy w Ciebie wierzą i biją Ci pokłony? No właśnie. Nowy Bóg stwierdził że nie. Że trochę rozgłosu się przyda. Że trzeba być ludziom potrzebnym. Bo co to za Bóg, który nie czuje się potrzebny? No właśnie. I tak to wykalkulował nasz nowy Bóg. Tylko nie wiedział zbytnio jak się za to zabrać. Co ma powiedzieć. Jak się zachować. I przede wszystkim, gdzie Ci wyznawcy. W niebie wszystko jest jakoś poukładane. Gra jak należy. Może robić co chce. Spać do południa. Grać w Call od Duty. Wyprowadzać psa. Wiadomo, normalka. A na Ziemi? Na Ziemi nic nie jest takie proste. Przynajmniej dla Boga. Pojawisz się, to zaczną pytać po co. Kim jesteś. Kim są twoi mocodawcy. Jakie masz poglądy. Aborcja, eutanazja, wiadomo. Ludzie są skomplikowani. Nowy Bóg nie ma łatwo, i szybko to sobie Bóg uświadomił. To nie jest tak, że ludzie czekają, czy spodziewają się Nowego Boga. A może jednak? A może Bóg się myli? Może przesadza. No właśnie. Jak to jest z tymi ludźmi. Czy Nowy Bóg jest jeszcze potrzebny. Czy się sprawdzi. Bo dla ludzi to też ma znaczenie. Nawet wielkie. Aby Bóg był użyteczny. Aby się sprawdzał. Aby załatwiał ich sprawy. Dobrze, że nie każą nam płacić jeszcze ich rachunków za prąd. Bo niebo i Bogowie by zbankrutowali. Bo tak to jest. Biznes religijny przynosi zysk jedynie na Ziemi. Nikt z Ziemi nie odpala Bogu procentów od zarobionej kasy. Tak to nie działa. A chyba powinno. Powinno się Boga jakoś wynagrodzić. Może. Zastanawia się Nowy Bóg. Ale w sumie co ja bym z tą kasą zrobił. Obligacje się nie opłacają. Kryptowaluty są niepewne. Może akcje. Może zainwestować w ropę. Albo w kamienie szlachetne. Kobiety zawsze będą chciały je mieć. A mężczyźni ropę. Samochód sam nie pojedzie. Choć teraz nastąpiła moda na elektryki. Wszystko staje na głowę. I jak w tym zwariowanym świecie ma odnaleźć się Nowy Bóg. Nie jest łatwo. Nie ma nic oczywistego. Same niewiadome. Poza tym zawsze znajdzie się ktoś kto podłoży nogę. Tak to już jest. Że są osoby, które liczą, że Ci się nie uda. Ta natura ludzka to straszna zołza. I ma wyłupiaste oczy. Ale trudno. Ludzie być muszą. Bo co ta za Bóg bez ludzi. No właśnie. A może co to za ludzie, bez Boga. Tak. To też jest jakiś problem. Że wielu mówi, że nie warto. Że Bóg się przeterminował. Ale trzeba. Jakoś to ugryźć. Jakoś przekonać siebie i ich że warto. Albo przejęcia. Inne religie. Przecież tylu ludzi jest niezadowolonych ze swojego Boga. Tego którego ma. Chcieliby innego. Może lepszego. Może co lepiej wygląda, albo więcej obiecuje. No właśnie, obiecywać, czy nie obiecywać, oto jest pytanie. Jak obiecasz, to powiedzą, że chcesz kupić ludzi. Jak nie obiecasz, to powiedzą z kolei, że jesteś skąpiec. Dusigrosz. Że nie chcesz łask rozdawać. I inne jakieś biadolenie. Nie ma wyjścia z tego labiryntu. Ale trzeba próbować. Ale trzeba się starać. Żeby Bóg był Bogiem. Żeby człowiek nie był sam. Żeby zrozumiał, że warto zaczynać od środka, a nie od skraju. Tak. Trzeba próbować, więc spróbuję, myśli Nowy Bóg. Zobaczą jak to wyjdzie. Najwyżej pójdę na rentę chorobową. Jak się nie uda. Na alkoholizm. Bo podobno alkoholizm to też jest choroba. To grzech nie wykorzystywać. Zawsze trochę grosza wpadnie. Ale to jak się wykolei. Jak się nie uda. A może ludzie mnie zdziwią. Zaskoczą. A może okaże się, że całe życie czekali na Nowego Boga. Może. Zobaczymy. Uwierzymy. Albo i nie. Tak to już jest. Ale najważniejsze, spróbować. Postarać się. Ten który nie próbuje, przegrywa. A Nowy Bóg nie chce przegrać. Przecież jest nowy. A nowy zawsze znaczy głodny doznań. Głodny odkryć. Głodny życia. Więc zobaczymy ile to życie boskie ma do zaoferowania. Ile do przeżycia. Ile do zrozumienia.

Wykwintność pierwsza

Nowy Bóg na pierwszy ogień wziął katolików. Sprawdzę u nich, myśli. Może oni potrzebują nowego. Może stare jest już zwietrzałe. Tyle się mówi o ich problemach. Tyle się nagłaśnia. No więc szedł na ziemię i zaczął wypytywać. Pod kościołem, bo gdzie by indziej. Ale jakaś kobieta przywaliła mu torebką. Wystarczyło, że się przedstawił. Kobieta usłyszała „Nowy Bóg” i trach po głowie. Nowy Bóg zmienił więc miejscówkę. Pyta o coś młodego chłopaka. Pod innym kościołem. Chłopak pyta go i imię. Nowy Bóg mówi, a młody się śmieje. I mówi, że fajna ksywka dla dilerka. Nowy Bóg nie rozumiał. Jakiego dilerka? O co tutaj chodzi. Więc kolejna zmiana, i trzeci kościół. Tam nowy Bóg zaczepia wychodzącego księdza. Mówi kim jest a ksiądz na to, że spłonie w piekle. Za podszywanie się pod Boga. W jakim piekle, pyta Nowy Bóg. Dlaczego mnie straszysz? Religia musi straszyć, odpowiada ksiądz. Inaczej ludzie nie będą słuchali. Inaczej będą myśleli, że wszystko wiedzą najlepiej. Strach to najlepszy doradca. Odciąga od głupoty. Nowy Bóg myśli i nie wie co powiedzieć. Po chwili oszołomienia, mówi, ale u mnie nie będzie strachu. No to nie jestem zainteresowany, odpowiada ksiądz. Nowy Bóg odchodzi zasmucony. Nie rozumie. Jak to się dzieje, że ludzie wolą być straszeni, oszukiwani, wykorzystywani. Że tyle w tym fałszu. A to co nowe jest złe. Bo podejrzone. Bo wyśmiewane. Bo skoro nowe, to pewnie gorsze. Jakieś niepełne, albo wybrakowane. A może chodzi, o to że tradycja. Że od wieków byli uciskani, to nie chcą zmiany. Nowy Bóg się głowi. Nie wie co powiedzieć. Nie wie jak podejść do tematu. Stwierdza jednak smutny, „katolicy zajęci”. No i co im zrobisz. Nic na siłę. Nie chcą mnie, to trudno. Trzeba szukać gdzieindziej. Trzeba próbować na inne sposoby. A może trzeba było im dać jakiś prezent na zachętę. Ale jak. Przecież nic nie mam, myśli Bóg. No trudno. Poszukam gdzieindziej. Może się uda. Jak nie katolicy, to ktoś inny. Przecież musi być zapotrzebowanie na Boga. Powiedziałbym nawet, że to artykuł pierwszej potrzeby. Bo jak inaczej? Bo bez Boga wszystko się rozleci. Na drobne kawałki. Życie każdego człowieka. Będzie niepełne. Będzie niedograne. Odstawione. No właśnie. No to zobaczymy. Pierwsze koty za płoty. Teraz musi być lepiej. Nie inaczej. Teraz na pewno niczym nie dostanę po głowie. No to próba. Ale kto. Do kogo się udać. I przy tych wszystkich rozmyślaniach Bóg zasnął. I spał trzy kolejne dni. A gdy wstał, stwierdził, że to z katolikami, to musiał być sen. No ale może proroczy. Nie będę więc szedł już do katolików, myśli. Cenię swoją głowę. Wybiorę kogoś innego. I wybrał, ale o tym za chwilę. Po bożej przerwie na kawę i papierosa. I tak to się kręci. Koncerny tytoniowe zarabiają nawet na niebie. Nie może być inaczej. Bo i Bogowie mają swoje słabostki. Ale wracając do następnych poszukiwań...

Wykwintność druga

Po nieudanym podejściu z katolikami, Nowy Bóg stwierdził, że teraz może być tylko lepiej. No to zobaczymy. No to się okaże. Na kolejną próbę nie trzeba było długo czekać. Nowy Bóg skierował się w stronę prawosławia. Szukać tam wyznawców. Zbadać teren. Zobaczyć czy są możliwości. Pojawił się więc pod jedną z cerkwi i czeka. Po chwili z cerkwi wychodzi jakaś starowinka. Bóg zaczepia ją, mówiąc że ma dla niej coś wspaniałego. Kobieta obrzuciła go jakimiś przekleństwami. Bóg zdziwiony, ale dobra. Po chwili wychodzi ktoś inny. Wygląda na geja. A przynajmniej na kogoś kto maluje oczy. A chłop. Ale dobra. Bóg się nie zraża. Atakuje więc hasłem – szanuję odmienności. Na to chłopak burknął, spierdalaj zбочeńcu, i poszedł w swoją stronę. Jako trzeci wyszedł pop. I tutaj nawiązała się już rozmowa. Zaczęło się rzecz jasna od zdziwienia. Bo „Nowy Bóg” brzmi słabo jako przywitanie. I oferta. I zachęta. Że warto. Że będę dobrym Bogiem. Że będę o was dbał. Nowy Bóg stara się jak może. Na wszystkie sposoby. Pop po chwili namysłu mówi, nie. My wierzymy w wielką moc ikon. Wypraszamy przez nie łaski. Łączymy się ze świętymi. To dla nas wielkie dobro. A to nic nowego. To stare przyzwyczajenia i sposoby. Nowy Bóg tylko może to popsuć, więc odejdz. Nie zastąpisz nam tego co znamy i lubimy. Tego co dla nas ważne. Co się sprawdza. Nowy Bóg mówi, że nie potrzebują przy nim ikon. Że będzie na każde wezwanie. Na to pop, no właśnie, a my potrzebujemy ikon, więc dziękuję i żegnam. Taka to była rozmowa. Tak się zakończyła. Prawosławni zajęci. Nie da się nic wywalczyć w tym temacie. Nowy Bóg wrócił smutny do nieba. Wychylił setkę szkockiej, i poszedł spać. Nowy Bóg twierdzi, że szkocka dobrze robi na spanie. A przynajmniej tak mamrota, gdy nie może zasnąć. Teraz też nie mógł. Emocje świdrowały mu w głowie. Cholera jasna. Katolicy odpadli. Prawosławni też. Trzeba szukać dalej. Ale nie ma że łatwo. Ale nikt nie twierdził że będzie łatwo. I zasnął. I śnił o wielkiej tamie, która przecieka. Podobno to wina bobra. Dlatego zaczęli z nimi walczyć, zamiast uszczelnić tamę. I tama pękła. Gdy to się stało, Nowy Bóg zerwał się na równe nogi. Obudzony. I teraz zastanawia się, czy to z prawosławiem to był sen. Czy to się zdarzyło. Może tama była faktem, a prawosławie snem. Cóż, ciężko stwierdzić. Nowy Bóg myśli o tym, rozbudzając zmysły kolejną setką szkockiej. Trzeba przecież jakoś żyć. Powietrzem się Bóg nie napełni. Wyszeptał i poszedł wyprać gacie.

Wykwintność trzecia

Nowy Bóg się zastanawia. Co dalej. Do kogo tu podbić. Z kim porozmawiać. Żeby nie było jak wcześniej. Żeby coś dobrego się urodziło. Jacyś wyznawcy w końcu. Bo ile można bez wyznawców. No właśnie. Więc próbuje. Więc robi następny krok. Tym razem za cel obrał sobie luteran. Może u nich. Już raz się zbuntowali. Już raz wymodzili zmianę. To może teraz. Znowu. Zobaczymy. I jest już Nowy Bóg przy zborze. I wychodzi jakaś kobieta w ciąży. Więc Nowy Bóg zagaduje. Przedstawia się i mówi, że jej dziecko będzie mądrym człowiekiem. A ona w płacz. A ona w ryk. Że co on sobie wyobraża. Żeby przypisywać dziecku jakieś role społeczne. Nowy Bóg zauważa, że mądrość to nie rola. Jej to nie przekonuje. Lamenci i krzyczy. Aż ludzie się patrzą. Aż Nowy Bóg zastanawia się czy nie zacząć uciekać. Zwiewać. Tak po prostu. Bo źle to się skończy. Ale uratował wszystko mąż kobiety, który przyszedł po chwili, i nawet porozmawiał z Bogiem. Powiedział, żeby ten nie żebrał pod zbozem. Że nic tu nie dostanie. Bóg stwierdził, że pieniądze mu niepotrzebne. To facet, że pewnie przekonuje do Świadców Jehowy. O i taka rozmowa. Krótka i nieprzyjemna. Po chwili ze zboru wyszedł pastor. I tu już było ciekawiej. I Nowy Bóg się rozszalał. Opowiada, jakie to profity będą jeśli luteranie na niego postawią. Że się opłaca. Że niewiele będzie wymagał. Pastor na to, pytaniem, czy będzie trzeba robić dobre rzeczy? Nowy Bóg mówi, że no, pasuje. A pastor, że w takim razie dziękuje. Teraz kierują się zasadą „tylko wiara”. Sama wiara wystarczy do zbawienia. Nie trzeba robić dobrych uczynków. Nie trzeba być dobrym człowiekiem. Więc spylaj. Nic tu po Tobie. Mamy lepszego Boga. A nie takiego przybłędę jak Ty. Wiec wynocha. I Nowy Bóg wrócił do nieba. Zasmucony. Luteranie zajęci. A tak dobrze się zapowiadało. A tak dobrze to wyglądało. No trudno. Może innym razem. Zobaczymy. Zmęczony Bóg poszedł więc spać. Wstał o trzeciej nad ranem, i do lodówki. Wyjadł co było. A niewiele miał. Ale zawsze to coś. Przypomniał sobie dlaczego go tak ciśnie. Przecież przed snem zapaliłem joincika. Jojć. Trudno. Jutro coś kupię. Jogurty jakieś. Ale bym zjadł jogurt. I poszedł dalej spać. Gdy wstał, nie pamiętał ani o joincie. Ani o pobudce o trzeciej w nocy. Ani o luteranach. Choć ktoś mu przypomniał o luteranach. Ale kto? To też zapomniał. Takie życie. Tak to jest z Nowymi Bogami. Nie przewidzisz.

Wykwintność czwarta

Nowy Bóg miał zagwozdkę. Gdzie teraz się udać. Kogo spróbować przekonać. Przedstawić swoje argumenty. Jak i z jakim wynikiem. O ten wynik najbardziej się martwił. Bo to co było, nie napawało optymizmem. Jacyś Ci ludzie zamknięci. Nie chcą nowego. Ale może to przypadek, myśli Bóg. Może miałem pecha. Może dalej będą lepsze skutki. No to zobaczymy. I zobaczył. Nowy Bóg pojawił się przed kościołem anglikańskim. I wychodzi. Facet w moro. Patrzy spode łba. Bóg zagaduje, i słyszy w krótkich żołnierskich słowach. Do takich jak ty, to my strzelamy. I facet zniknął za bramą. Boga wryło. Nie wiedział co ma myśleć. O tym co powiedzieć tym bardziej. Ale nie było czasu na odpowiedź. Wszystko działo się tak szybko. Po chwili z kościoła wychodzi młody chłopak i zakłada słuchawki na uszy. Nawet nie zauważa, gdy Bóg go zatrzymuje. Ma swoje życie, i swoje sprawy. Muzyka ważniejsza. Na końcu z kościoła wychodzi wikariusz. A dokładniej, pani wikariusz. Z nią da się porozmawiać. Chociaż jej nastawienie nie jest huraoptymistyczne. Dziwi się, że Bóg. Że nowy. Że do czegoś przekonuje. Po wysłuchaniu Boga stwierdziła jasno. Nikt nie da nam większych praw niż anglikanizm. Nam. Kobietom. Tutaj możemy sprawować funkcje duchownych. A u Ciebie? Pewnie musiałybyśmy robić za sprzątaczkę. Albo gotować duchownym obiady. Nie, dziękuję. Nie poczekała nawet na odpowiedź Boga. Poszła w swoją stronę. A Bóg został, i patrzył na pusty kościół. Wszedł do środka. A tam echo. Nie zobaczył anglikańskiego Boga. Ten pewnie miał urlop, albo wyjechał w interesach. Bywa. Nowy Bóg wrócił do nieba. Zrobił sobie golonkę na piwie. Z piwem. I dla piwa. Nowy Bóg lubi tłuste jedzenie. Tak to już jest. To co szkodliwe jest najsmaczniejsze. Nowy Bóg nie wie kto wymyślił tą zasadę, ale pewne jest jedno, osoba ta miała czarny humor. Lubiła go. Lubiła podszczypać. I patrzeć jak ktoś podskakuje. No, takie życie. Nowy Bóg położył się spać. Po dwunastu godzinach wstał, i nie do końca pamiętał co było wczoraj. Pamiętał tylko że anglikanie. Ale po co, i na co. Ale co z tego wyszło. To już inna para kaloszy. Kaloszy we mgle. Aż do utonięcia.

Wykwintność piąta

Nowy Bóg szukał sposobu, żeby ściągnąć do siebie ludzi. Chciał dać reklamę w telewizji, ale czas antenowy był zbyt drogi. Chciał wystąpić w radio, ale stwierdzili, że ma nie radiowy głos. Chciał umieścić posta w internecie, ale zanim to zrobił, zalała go fala hejtu. Tak to już jest. Takie czasy. Ostatecznie zdecydował się na baner reklamowy. Taki jak wywieszają politycy przed wyborami. Z hasłem „nowe znaczy lepsze”. Ale chyba nie każdemu się spodobało. Bo hasło zmienili, skreślili „nowe” a zamiast tego dopisali „gołe”, a jemu dorysowali wąsy i szczerbate uzębienie. Tak to już jest z tymi ludźmi. Nie dogodzisz. Nawet reklama ich boli. Co złego jest w tym, że ktoś chce się zareklamować, myśli Bóg. Ale niektórzy uznają to za atak, a inni za powód do żartów. Tak to już jest. Nowy Bóg postawił więc na stary sposób. Odwiedzenie świątyni. I tym razem była to świątynia żydowska. Synagoga. I czeka. I ktoś wychodzi. Jakiś pejsaty jegomość. Bóg do niego, że ma ofertę dnia, a ten oszukał Boga na kasę. Niby o pieniądze nie chodziło, a jednak wyszło tak, że Bóg musiał się jeszcze zapożyczyć, żeby go spłacić. Tak to jest z żydami, myśli Bóg, i czeka dalej. Po chwili, wychodzi żydówka, kobieta. Bóg się przedstawia, a ona, że nie jest w jej typie. Że za stary, i garbaty. A poza tym widać, że bez kasy. To Bóg się tłumaczy, że miał, tylko ten żyd przed chwilą go ożydził. Oszukał w sensie. Ona popatrzyła na Boga z politowaniem, i odeszła w swoją stronę. Po chwili z synagogi wyszedł rabin. I tu była już rzeczowa rozmowa. Rabin uwierzył nawet że Bóg jest Bogiem. Ale nie pasowało mu co innego. Pewnie tak jak większość Bogów, chciałbyś mieć duchownych. Kapłanów. A u nas tego nie ma. Ja jestem tylko duchowym opiekunem wspólnoty, nic więcej. W judaizmie nie mamy kapłanów. Bóg na to, że może być bez kapłanów. To rabbi na to, że pewnie masz kilka, lub kilkanaście przykazań. No właśnie. A my, żydzi, uwielbiamy przykazania. I mamy ich 613. Nie mamy zamiaru z nich rezygnować. Bóg na to, nie musicie. To rabbi, ale my jesteśmy narodem wybranym. Mamy z Bogiem przymierze. Nie z Tobą. Z innym. Nie możemy go więc zerwać. I na tym rozmowa się skończyła. Żydzi zajęci, burknął Bóg, i wrócił do nieba. Tam jakieś sporty. Jazdy na hulajnodze elektrycznej, na rowerze, krzyki i rumor. Boga rozboleła głowa. Najadł się więc tabletek. Na głowę. Na sen. Na poprawę humoru. Na wszystko. Bóg lubi tabletki. Tylko nie lubi stać w kolejkach w aptece. Zawsze myśli wtedy, że ludzie to mają chyba takie hobby. Chorowanie. Tak czy inaczej, zasnął szybko. Tabletki podziałały. A jak stał, nie pamiętał nawet jak się nazywa. Nie mówiąc już kogo przekonywał. Z jakimi ludźmi rozmawiał. Choć w sumie, czasem tak nawet lepiej. Czasem to zdrowsze. Bo nikt nie wynalazł na to tabletki.

Wykwintność szósta

Nowy Bóg wstał lewą nogą. Chyba. Ale wszystko go dziś drażni. Kolejka w monopolowym. Coś nawrzucał na Boga w gazecie. Ale po chwili zastanowienia stwierdził, że to nie o niego chodziło. Przecież jak piszą artykuły, to o tych Bogach, których znają. Czyli nie o mnie, myśli Nowy Bóg. I to jeszcze bardziej pogorszyło jego nastrój. Ta świadomość. Że nie może się przebić. A przecież na tyle się może zgodzić. Jest niezwykle liberalny. Zgodzi się na większość ludzkich zachcianek. Jemu przecież też nie są obce. Takie życie. Ale trzeba próbować. Więc Nowy Bóg próbuje. Znowu. Tym razem wylądował przed meczetem. I czeka. Aż ktoś wyjdzie. Może się ukłoni jak zwykle. Może powie coś nowego. A tu niespodzianka. Z meczetu wychodzi koza. Idzie zdecydowanym krokiem. Nowy Bóg tylko patrzy. Patrzy i się dziwi. A koza „meee”, i poszła. Po chwili, Nowy Bóg kogoś widzi. Jakiś cień. Ktoś wychodzi. To moja szansa, pomyślał. A to druga koza. Tym razem jednak Bóg postanowił, i zagadał. Opowiada o tym jaki jest wspaniały, a koza skwitowała to tylko przeciągłym „meee”, i poszła w swoją stronę. Po chwili wychodzi jednak człowiek. Imam. I tutaj zaczyna się ciekawa rozmowa. O Bogu. O sensie życia. O wszystkim co dotyczy człowieka. Nie kozy. I tak. Imama Nowy Bóg zaciekał, ale po chwili się wycofał. Stwierdził, że jest przywiązany do postu. Że Nowy Bóg nie będzie wymagał miesiąca Ramadan. No to nie przejdzie. Nowy Bóg przekonuje, że jeśli chcecie, to dam wam dwa miesiące postu, i dorzucę obowiązek samobiczowania. Imam był jednak na nie. Powiedział, że druga sprawa, to święty język arabski. Święty, bo to w tym języku powstał Koran. A Ty, Nowy Bogu, mówisz inaczej. Nie znasz arabskiego. To Nowy Bóg na to, że się nuczy. Wynajmie native-speakera. Zrobi co trzeba. Byleby tylko muzułmanie do niego przystąpili. Byleby tylko zmienili Boga na niego. Imam był nieugięty. Powiedział „nie” i pożegnał się oschle. Nowy Bóg był załamany. Znowu porażka. Muzułmanie zajęci. Żeby odreagować poszedł na mecz krykieta. Za cholerę nie wiedział o co w tym sporcie chodzi, ale oglądał. To niby uspokaja. A może tylko jak się uprawia, a nie ogląda. Nie pamięta. Gdzieś to wyczytał, ale szczegółów nie pamięta. Później powrót do nieba i spanie. Z wynajętą blondynką. Dodawali na nią kupon zniżkowy do biletu na mecz krykieta. To żal było nie skorzystać. No to skorzystał. Taki to Nowy Bóg. Nie przepuści okazji. No i święto. Gdy wstał, nie pamiętał nawet jakie. Jakie święto i jakiego wyznania. Tak się te święta myślą człowiekowi, tfu, Bogu. No tak...

Wykwintność siódma

Nowy Bóg był dziś szorstki. Dla każdego kogo spotkał. W niebie. Bo gdzie indziej. Jeśli ktoś myśli że w zaświatach zwanych potocznie „niebem” wszyscy są dla siebie mili, to się myli. Jak to pomiędzy Bogami, są kłótnie i swary. Niejasności i niedopowiedzenia. A nawet walka o władzę. W pewnym stopniu. Ktoś powiedział, że Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo. I tak trochę jest. Człowiek ciągnie do władzy, i Bóg też. A nawet, tym bardziej. No to dobra. Mamy kolejny dzień i kolejne podejście naszego Nowego Boga. Podejście do sławy. Choć sława to nie jest dobre określenie. Ale do tego wszystko się sprowadza. No więc Nowy Bóg schodzi po raz kolejny na ziemię. Tym razem odwiedza hinduistów. Już stoi i czeka przy mandirze. Czekają i patrzy kto wychodzi. Pierwsza, kobieta ubrana w sari. Gada do siebie. Bóg się przedstawia, a ta do niego, że jest złym duchem. Demonem. I odpędza go czym może. Co ma pod ręką. Wykorzystuje. Bóg schował się na chwilę w krzakach. Z rozwścieczoną hinduską nie ma żartów. Po chwili z mandiru wychodzi mały chłopak pomalowany cały na niebiesko. Bóg pyta go czy mama wie. Czy wie że się tak upaść. Kto to teraz umyje!? Dzieciak odbiegł nie zwracając na Boga większej uwagi. Po jakimś czasie z mandiru wychodzi bramin. I tutaj zaczyna się ciekawa dyskusja. Rozmowa. O życiu można rzec. Bóg przekonuje go, że przejście na jego stronę wyjdzie hinduistom na dobre. Bramin pyta, czy zachowają prawo karmy. Nowy Bóg o nim nie słyszał. A czy dalej będą podlegali reinkarnacji. Nowy Bóg nie chodził do szkoły. Gdzie więc miał się nauczyć takich dziwnych słów. To nie wiem. Tak odpowiada. A system kastowy? Jesteśmy do niego przywiązany. To na nim wyrosła nasza religia. Nowy Bóg niespecjalnie jest za dzieleniem ludzi, więc udziela omijającej odpowiedzi. Braminowi to nie wystarcza. Nie zadowala go to, i odchodzi. Odchodząc mówi, że z takimi Bogami, to najlepiej wychodzi się na zdjęciach. Nowy Bóg nie rozumie. Ale jest wkurwiony. Ile można. Hinduisci też nie. Hinduisci zajęci. No to, korzystając z okazji, Nowy Bóg uraczył się lokalnym specyfikiem – bhang. Smakuje lepiej niż brzmi. Tak podsumował to zrobiony na przestrzał Bóg. Takie życie. Trzeba wracać. Niebo i spanie. No to śpi. A po wstaniu, standard. Pamięta tylko że ćpał. Ale co? Z kim? Jakie były rozmowy? „Hinduisci zajęci” kołacze tylko w jego głowie. Więc podsumował. „Niech to jasny szlag”. I tak to się dzieje. I tak zostaje. Wszystko pomiędzy Bogami.

Wykwintność ósma

Nowy Bóg paradował w sukience. Po niebie. Został zauważony, i afera. Bo jak to. Żeby był chociaż bez makijażu. Jakoś by to się rozeszło. A tak.. Wstyd na całe niebo. Ale tak to bywa z nowymi Bogami. Tak czy inaczej. Żeby trochę uspokoić sytuację, najlepiej zejść z oczu. Więc Nowy Bóg czmychnął na ziemię. Do Afryki. Przekonywać do siebie jakieś afrykańskie plemię. Czy plemiona. Zależy jak pójdzie z pierwszym. To zobaczymy. Bóg. Afryka. I chaty kultu. Bóg już przy niej czeka. Może ktoś wyjdzie. I po chwili wychodzi. Matka karmi piersią dziecko. Nowy Bóg zamiast przekonywać do siebie – wystrzelił. A skoro jesteś taka czarna, to twoje mleko też ma kolor hebanu? Dostał przez łeb. Tyle było z rozmowy. Czeka więc dalej. Po chwili wychodzi zagłodzone dziecko z wielkim, napuchniętym brzuchem, a Bóg do niego, tobie już wystarczy. Zjadłeś chyba na raz dwie kozy. Dziecko w płacz. Słabo szły Bogu tego dnia rozmowy. Jako trzeci, z chaty kultu, wychodzi laibon. Pośrednik pomiędzy tym a tamtym światem. Bóg dogaduje. Pokazuje swoją siłę. Popisuje się. Nie zrobił na laibonie jednak wrażenia. Ten wiele już widział. Zapytał tylko ile chcesz krów w ofierze. Ile na miesiąc. Ile na rok. Nowy Bóg się oburzył, mówi, że po cholere mu krowy. Że nie ma nawet pastwiska. A kto to będzie doił. Obrabiał. Szkoda czasu. Laibon powiedział że każdy prawdziwy Bóg wymaga ofiar z krów. A jeśli ty nie wymagasz, to nie jesteś prawdziwym Bogiem. I to był koniec rozmowy. Nie było już czego dodać. Tak to się zakończyło. Afrykańskie plemiona zajęte, pomyślał Bóg, i już miał wracać do nieba, ale ktoś go zatrzymał. Zatrzymał i poczęstował lokalnym specjałem. To mieszanka mleka i krwi krowy. Kazali mu wypić. Bóg nie chciał. Ale się upierali i pokazali palcem na dzidę. Bóg pomyślał, że nie może to być przecież takie złe. Dzida gorsza. I wypił. Czarnuchy tylko obserwowali. Jeden z nich zaczął coś gadać o sile. O tradycji. A Bóg swoje. Ale nie chcieli go słuchać. A on nie chciał słuchać ich. Więc się rozeszli. Bóg wrócił do nieba, i już miał się kłaść spać, a tu dopadła go sraczka. Gorzej być nie może, pomyślał. To po tych krwistych specyfikach. Czarnuchy nie mają litości. Godzina na kiblu. A później spanie. Z przerwą na kolejne sranie. Taka to była ciężka noc. Gdyby w niebie były noce. Ale tak się mówi, to powiedziałem. W każdym razie, rano, Bóg nie pamiętał nic poza kiblem. Ten nadal był jego najlepszym przyjacielem. I tak wryło mu się w pamięci. „Nie ufać czarnym”. I w drogę.

Wykwintność dziewiąta

Nowy Bóg się dzisiaj stara. Od rana ćwiczenia, a nie kawa. Nawet nie było papierosa. Spaceruje i joga. Co się da. Chyba ostatnie doświadczenia podziały na niego motywująco. Nie wiem. W każdym razie idzie w kierunku „nowy ja”. I dobrze. I pojawiła się też myśl, żeby tym razem spróbować gdzie indziej. Mniej standardowo. Może nie wielkie religie. Może coś świeższego. I padło na scjentologów. No to leci. Jest już na ziemi. Dobija się do Flag Building. Bo nikt nie wychodzi. To trzeba wejść. Jakoś. I jest. Ktoś się pojawia. Audytor. Widać po oczach. Ale rozmowa była miła tylko przez chwilę. Okazało się że nie ma tu nic za darmo. Że trzeba płacić. To nie miejsce dla biedaków. To nie miejsce dla mnie, pomyślał Nowy Bóg i zrezygnował ze scjentologów. Powrót do nieba, i zdziwienie. Okazało się że ma przyczepiony podstuch. Kiedy to zrobili? Jebani kultyści. Podstuchiwać im się zachciewa. Ach. Ale papieros uratował sprawę. Bóg się uspokoił, pomyślał, i zdecydował. Buddyzm. Ale ten najciekawszy. Zobaczymy co buddyści powiedzą na Boga. I sprawdził. I jest już na ziemi. Przy gompie. I czeka. I ktoś wychodzi. Jakaś starowinka. Bóg podchodzi i się przedstawia. A ona odwraca się do niego plecami. W tych rejonach to znaczący gest. Nic dobrego. Po chwili wychodzi ktoś inny. Wysoki. Koszykarz. Okazuje się że turysta. Chce poznać tutejszą kulturę. I rozmowa z Bogiem się nawet klei. Bóg daje mu swoją wizytówkę. Wymieniają się telefonami. Mówią, że jakieś piwko na mieście. Jak to z turystami. Po chwili, gdy turysta znika, z gomy wyłania się lama. Bóg wie co robić. To jego czas. To jego okazja. Więc próbuje. I rozmawiają. I wymieniają argumenty. Lama dopytuje co Nowy Bóg myśli o ścieżce tantrycznej. O wizualizacjach i mantrach. Bo bez tego nie ma oświecenia. No może jest, ale trudniej. Bóg o oświeceniu nigdy nie słyszał. Miga się więc od odpowiedzi. Lama zmienia więc temat i pyta o rozwijanie bodhicitty. O współczucie i dążenie do wyzwolenia wszystkich istot od cierpienia. O stanie się bodhisattwą. Nowy Bóg drapie się w głowę. Jakie cierpienie? Kto cierpi? Po co? Ja tam nie cierpię, i ludzie też nie powinni. Wystarczy nie cierpieć. Wystarczy polubić swoje życie. Lama nie spodziewał się takiej odpowiedzi. I chyba go uraziła, bo powiedział że nie mają już o czym rozmawiać. Tak to jest. Buddyści zajęci, pomyślał Bóg. I już miał wracać do nieba, ale zauważył że lama pojawił się z powrotem. Że jest. Jak duch. Był, znikł, i wrócił. I mówi, że zaprasza na tradycyjną herbatę po cha. No to Bóg się skusił. Podczas picia lama wiele opowiadał. Wiele zachwalał. Drogę do oświecenia. Korzyści jakie z niej płyną. Prawie namówił Boga na buddyzm. Ale nie. Ale trzeba wracać. Przespać się chwilę. W niebie. I Bóg to robi. I śpi. I śni o mandali. I wstaje, a mandali brak. I tak właściwie to z kim rozmawiał przed snem? No właśnie.

Wykwintność dziesiąta

Nowy Bóg miał lenia. Cały dzień siedział pod kołdrą i oglądał seriale. Potem kolejny, i następny. I tego trzeciego dnia stało się coś dziwnego. Telewizor zaczął do niego gadać. Żeby ruszył dupę i szukał wyznawców. Nowy Bóg myślał, że te grzybki na zamówionej pizzy były jakieś trefne. Ale jaka jest prawda nie wiadomo. W każdym razie wstał, ubrał się i zszedł na ziemię. Tym razem do taoistów. I czeka przed daoguanem, może ktoś wyjdzie. I faktycznie, po chwili wychodzi pies. Do połowy zjedzony. Nie było co gadać z połową psa. Ciekawe, swoją drogą, gdzie zmierza. Może szuka dopasowania. Idealnej drugiej połowy. Oby tylko nie połączył się z koniem. Bo pół psa, i pół konia wyglądałoby przekomicznie. Ale dalej. Mija chwila i z daoguan wychodzi pies. Cały. Ale chudy. Nowy Bóg pyta go, dlaczego jest w jednym kawałku. Na to pies, że wygłosił mowę pochwalającą tao, i zostawili go w spokoju. Czym jest tao, zapytał Bóg. Wszystkim, odpowiedział pies i odszedł. Po chwili z daoguan wychodzi kapłan, daoshi. I zawiązała się rozmowa. Daoshi z jednej strony dopytywał, a z drugiej opowiadał. Bóg go zainteresował, ale ważniejsze było dla niego to tutaj. Wu wei, którego Nowy Bóg nie mógł ogarnąć. Jak niczynienie, skoro się coś robi? To daoshi tłumaczy, że działanie musi być w zgodzie z naturalnym porządkiem. No dobrze, mówi Bóg, ale wtedy dalej jest to działanie. A ma być niedziałanie. Bo mądre działanie jest niedziałaniem, odpowiada daoshi. I tak pitolą pół godziny, działać czy nie działać. Kolejna kwestia, i Bóg wysypał się na Yin i Yang. Bo stwierdził, że to farmazony. Że dobro nie może równoważyć zła. Że on woli oglądać dobre seriale. Nie chce oglądać tyle samo dobrych, ile złych. Dwie godziny dobrych, i dwie godziny złych. To zmarnowanie połowy czasu, podsumował Bóg. Daoshi miał inne zdanie, i porównanie do seriali nie zadziało. Tak to już jest, jak się przystaje na swoim. Ale zmienił też temat. Zaczął coś gadać o alchemii wewnętrznej (neidan), o cnotach de itd. Nowy Bóg jednak myślał tylko o tych serialach. Nie, nie chcę was, stwierdził na końcu. Nie wymusicie na mnie żebym tracił czas na kiepskie seriale. Wracam do nieba obejrzeć coś konstruktywnego. Znaczący z happy endem. Pożegnał się ładnie i wrócił do nieba. W drodze do nieba zasnął. Nie spał długo, ale z przytupem. Bo gdy dotarł na miejsce, obudzony, nie pamiętał że w ogóle wstawał z łóżka. Tylko dwa odcinki ulubionego serialu gdzieś przepadły. Minęły. I jak teraz zorientuje się co i dlaczego. Jak pokierowała się akcja. Co takiego się wydarzyło. No właśnie. Odwieczne pytanie. Spada.

Wykwintność jedenasta

Nowy Bóg przerzucał strony. Dostał od kogoś „Władcę pierścieni”, ale stwierdził że jest za gruba. Przerzucał więc strony, i czytał tylko wybrane. Jak rzucił los. Jak zachęcił swoim wyrokiem. Tylko gdzie tu obrazki, bąknął zmęczony Bóg. Kto wymyśla książki bez obrazków. Tylko mapy jakieś. Co ja jestem, kartografem? Książka znudziła więc Boga i postanowił że zejdzie na Ziemię. Na ziemi się więcej dzieje. Szum jaki. Połowy psów. Inne ceregiele. No to zobaczymy. I zobaczył. Tym razem udał się do szintoistów. I czeka przez jinja. Może ktoś wyjdzie, może porozmawia. Nie musiał długo czekać. Po chwili wyszła gejsza. Bóg stara się przekonać ją do siebie. Do swojej postawy. Postury. A ona wydaje się nie słuchać. Zaprasz go tylko. Zagram Ci coś, mówi, i zaparzę herbatę. Bóg nie ulega jednak wdziękom pięknych kobiet. Przynajmniej jak jest w pracy. A teraz pracuje. No to zostaje. Po chwili z jinja wyszedł żuraw, który przemienił się w piękną kobietę. Nowy Bóg nie mógł uwierzyć w to co zobaczył. Przecierał oczy. Dopytuje. O co chodzi. Kobieta rzekła, że jest tu aby odwdzińczyć się człowiekowi, który uratował jej życie. Ale nie chodziło o Boga. Nie była zainteresowana reklamą i boską promocją. Szybko się zdjęła. W sensie znikła. A tu kannushi. Wychodzi z jinja. I rozmowa. Ciekawa. O Bogach. O świecie duchowym. Jednak przeciąganie Boga na swoją stronę kiepsko mu wychodzi. Kannushi stwierdził, że on, i inni wyznawcy shinto, wolą kami, które zamieszkują ten świat. Które objawiają się na różne sposoby. Mają wielką moc. I działają tu i teraz. Jeden Bóg nie ogarnie wszystkiego. To dla niego za dużo, powiedział kannushi. Nowy Bóg nie wiedział jak się wybronić, więc zmienili temat. Ale i to nie wyszło najlepiej. Bo chodził o nowe. Że nowe, lepsze. Kannushi powiedział że całe shinto opiera się na tradycji. Nie ma dogmatów, i świętych ksiąg, są mitologie i legendy. Nie ma skupiania się na sobie, jest dbanie o kult przodków. Nie ma tradycji nowego. Jest powtarzanie starych festiwali. Bóg wiedział, że w takim razie jest spalony. Że nic tu nie ugra. Więc ładnie się pożegnał. Dostał na odchodne jednak prezent. Omamori i zapisaną krótką modlitwą. Kaligrafia, to coś pięknego powiedział Bóg i zniknął. A kannushi, już tylko do siebie, burknął, ale kaligrafia też jest tym co stare, i zajął się swoimi sprawami. Bóg zaś nie mógł zasnąć. Ktoś napierdalał kątówką. Na zmianę z wiertarką. Jakiś remont w niebie. Widać któryś z Bogów się rozbudowuje. Niektórym się powodzi, powiedział Bóg, śpiąc i śniąc krótko, ale uczciwie. Tylko o czym. I dlaczego uczciwość ma znaczenie. To go zastanawiało. Przynajmniej do zmiany wiertła sąsiada. Amen.

Wykwintność dwunasta

Nowy Bóg był nie w sosie. Przyszedł bowiem rachunek za prąd. Znowu wyższy. I nie ma rozbijania na raty. Trzeba płacić. Nie ma wyjścia. Będzie trzeba się podratować chwilówką, myśli. I tak robi. Schodzi na Ziemię, żeby dostać chwilówkę. Ale w punkcie tłok. Kolejka. Więc pomyślał że wróci zaraz przed zamknięciem. A teraz. A teraz może przekona kogoś do siebie, skoro jest już na Ziemi. Więc hopla na Bali, do wyznawców Agama Tirtha, Może będą zainteresowani. Może da się z nimi pogadać. I czeka już, przy Pura Desa. To rodzaj świątyni, poświęcony bogom opiekuńczym. I wychodzi, Opieka. Nowy Bóg pyta nad kim sprawuje opiekę. A Opieka, odpowiada, że nad tym który potrzebuje zaopiekowania, i znika. Nowy Bóg myśli i zastanawia się, czy jemu czasem nie przydałoby się trochę opieki? Cóż. No to przenosi się do Pura Dalem. To rodzaj świątyni poświęconej duchom przodków i odrodzeniu Durga. Tam spotyka Przyszłość. I Przyszłość pyta go, po co tak sterczy. Nowy Bóg mówi, że szczęścia szuka. Na to Przyszłość, że ona szczęścia zaoferować nie może. Szczęście dalej tylko terażniejszość. Przyszłość jest od czego innego, i znika. Nowy Bóg nic nie zrozumiał, ale nie traci nadziei. Przenosi się do Pura Puseh. To rodzaj świątyni skupiony na korzeniach wioski. Tutaj spotyka Pemangku. Opiekuna świątyni. I rozmawiają. I nowy Bóg przekonuje go, że jest najlepszym rozwiązaniem dla Balińczyków. Pemangku zapytał Boga, dlaczego pije tyle wody. Bóg odpowiada, że ma kaca. Takie życie. Pemangku powiedział na to, że dla nas woda jest świętością. Tirtha. To dzięki niej następuje oczyszczenie. Ma dla nas wielkie znaczenie. A dla Ciebie nie znaczy nic. Druga sprawa, to nie jesteś prawdziwym Bogiem. Prawdziwi bogowie mieszkają na Agung, z Sang Hyang Widhi Wasa na czele. Nowy Bóg zaczyna coś kręcić. Że był na Agung, ale ten stał się aktywny. Jak to wulkan. Zrobiło się gorąco, więc zszedł. Pemangku tego nie łyknął, i przepędził Nowego Boga. Powiedział, że nic tu po nim. Wszystko w Agama Tirtha działa jak należy. Nowy Bóg wrócił więc do punktu z chwilówkami. Smutny. A gdy zobaczył jakie będą odsetki, to posmutniał jeszcze bardziej. Ale co zrobić. Trzeba zapłacić za prąd, bo odetną. I jak będę grał na konsoli. I jeszcze wychodzi nowa Fifa. Trzeba kupić. Ale się cenią te cwaniaki z EA Sports. Paranoja. I tak wrócił Bóg do nieba. I zagrał kilka meczków. Liga hiszpańska jest przereklamowana, powiedział, i zasnął. Gdy się obudził, nie pamiętał nawet z kim grał, jaki był wynik meczu, o religii balijskiej nie wspominając. No to co. No to to.

Wybrani

Nowy Bóg miał w końcu lepszy dzień, humor, wszystko. Wszystko mu wychodziło. Tosty się nie spiekły. Woda w wannie nie parowała. I góry się do niego uśmiechały. Jeśli ktoś nie wie, to tak, w niebie są góry. I to jeszcze jakie. Ale nie do zdobywania, a do napawania się widokiem. Tak to jest. I jest nowy plan Boga. Ale teraz chwila, i zawrotka jak na niego wpadł. Pił sobie sok z butelki. Jabłkowy. Patrzy, a pod kapselkiem napis – „Nie wierzyć to też sztuka”. I bingo. I to jest to, pomyślał Bóg. Zostanę Bogiem niewierzących. Pierwszym Bogiem ateistów. Do nich nie ma kolejki. O nich Bogowie się nie zabijają. Nie wyrwają ich sobie. Nikt ich nie chce, to ja ich wezmę. I trach na Ziemi. I już jest na spotkaniu ateistów. Kongres, czy coś podobnego. Nie ważne co, ważne że są. Setki ludzi. Ateiści, pomyślał Bóg. Wskoczył na scenę, zabrał mikrofon, i gada. To jestem ja. Wasz nowy Bóg. Jedyny Bóg w którego nie musicie wierzyć. Inni Bogowie mówią, wierzcie we mnie, czcijcie mnie, a ja mówię- zbawienie jest w niewierze. Ten który nie wierzy, będzie ocalony. Zyska niebo. Przyjdzie podawać mi ciztosy. Napijemy się na razem piwka. Obrócimy jakieś lale. Wystarczy odrobina niewiary. Wystarczy chcieć być prawdziwym ateistą. Bo ja jestem Bogiem ateistów. I gromkie brawa. I wszyscy zafascynowani. Uradowani. Ktoś onieśmielony. Ktoś inny nie może uwierzyć. Czyli już jest zbawiony. Bo nie wierzy. Bo nie czci. Ogromny sukces. Wieść o Nowym Bogu obiegła Ziemię. Ludzie reagowali huraoptymistycznie. Bo często, od ateizmu odwodziło ich to, że nie ma Boga. A oni chcieli Boga, tylko w ramach niewiary. I to właśnie dostali. Tego było im trzeba. I sprzedało się to na niestychaną skalę. Wiara w niewiarę. Bóg, który nie chce wymagać i szkodzić. Pomagać i mieszać. I stało się. Inni Bogowie stali się zazdrośni. Gdy zobaczyli, że co raz więcej ludzi przechodzi na ateizm. Żeby być pod skrzydłami Boga w którego się nie wierzy. Ale nic z tym nie mogli zrobić. Zasada pomiędzy Bogami jest bowiem jedna i stała. Bóg Bogu nie szkodzi. To zabronione. Ale sukces boli. Zawsze kogoś szczypie w oczy. A Nowy Bóg zadowolony. Udało się. Wypaliło. Mam wyznawców którzy we mnie nie wierzą. Nie wymagają ode mnie tego czy tamtego. Bo jak można wymagać od kogoś, w kogo się nie wierzy. No właśnie. Więc nowy Bóg może zostać na kanapie. Grać na konsoli. Popijać piwko i zamawiać prostytutki. Wybił się. Stał się sławny. Poważany. Teraz można się bawić. Tak można żyć. Ale kiedyś trzeba iść spać, więc Bóg się położył. A gdy wstał, zapomniał co było wczoraj. Nic nie pamiętał, o sławie, o ateistach, o tym co się stało. Więc lepiej nie zasypiać. A może jednak to bezpieczniejsze?

M.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Naskalne malowidło Aborygenów

Obraz końcowy: Marcin z Fryszta, [i](#).



Marcin S. Wilusz

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Autor kilkudziesięciu książek. Marcin, pod pseudonimem „Marcin z Fryszta” napisał wiele opowieści (proza wierszowana), sztuk teatralnych, dialogów kabaretowych i tomików wierszy. Jako „Marcin S. Wilusz” napisał zaś serię duchowych wspomagaczy: „Mistyczną podróż 365 kroków”, „Wykłady”, „Listy”, „31 poziomów do zjednoczenia z Bogiem” i „Przypowieści”. Jego pogląd na wiele tematów odkryć możemy natomiast w „Moim zdaniem”. Twórczość Marcina S. Wilusza to także opowiadania pisane prozą. Są to na przykład „Strajku co niemiara”, czy „Nowy Bóg”. Książki Marcina można

przeczytać za darmo w internecie. Są
dostępne na stronie internetowej:
wilusz.org

Kontakt z Marcinem:
szulif@gmail.com